

Nadwołżańskie miasto-widmo Kir Ugły

29 kwietnia 2011

Mieszkańcy obszarów położonych nad Środkową Wołgą od wieków mają okazje przyglądać się enigmatycznym mirażom, dzięki którym narodziła się legenda o Kir-Ugły – mitycznym zaginionym grodzie, którego baszty i mury od czasu do czasu ukazują się wśród mgieł. Ale oprócz legend i całkiem współczesnych opowieści o mirażach znad Wołgi, których tajemnice bezskutecznie próbowano rozwikłać, trafimy na opowieści o innych zadziwiających zjawiskach, o których zwykle się nie mówi...

Kilka lat temu most na Wołodze łączący Togliatti z Żyguliowskiem bardzo długo remontowano i milicja pozwalała przejeżdżać nim tylko mieszkańcom najbliższego rejonu. Podróżujący samochodem na Syberię lub w odwrotnym kierunku drogą europejską E30 zmuszeni byli do objazdu (przez Uljanowsk, bagatela, 400 kilometrów) albo do korzystania z promu, który przewoził ich auta przez szeroko rozlany Zbiornik Kujbyszewski. Pewnego letniego wieczoru w 2005 roku znalazłem się w takiej opresji. Prom ruszał dopiero o świcie, w kilkunastu pojazdach oczekujących na przystani drzemali kierowcy i pasażerowie. Wyszedłem z samochodu i zachłysnąłem się nadwołżańską nocą.

Huczały cykady; gdzieś z oddali rozlegał się krzyk lelka. Monotonnie szumiało miasto i jego fabryki (na Togliatti, przemianowane tak na cześć włoskiego komunisty, a wcześniej noszące nazwę Stawropol nad Wołgą, przypadają dwie trzecie rosyjskiej produkcji samochodowej). Tylko woda pozostawała cicha. Nocne niebo hojnie sypało gwiazdy w rzeczna toń, nic na tym nie tracąc; przeciwnie, było go teraz jeszcze więcej, na górze i na dole.

W południowej stronie, tam, gdzie ląd głęboko wcinał się w zalew, mrok, choć nieprzenikniony, pulsował jakimś dziwnym rytmem, niekiedy rozjaśniał go dziwny blask tajemniczego pochodzenia. Z pewnością nie było to sztuczne światło; najbardziej przypominało błyskawice następujące w zadziwiająco regularnych odstępach, ale po gładkiej tafli zatoki nie niósł się najlżejszy nawet pomruk burzy.

Z wolna wstał poranek, prom odbił od przystani. W porannych oparach zarysowały się kontury jakiejś łódki i dwie siedzące w niej sylwetki, większa i mniejsza. Mężczyzna uczył chłopca rybackiego rzemiosła, cierpliwie objaśniając tajniki zarzucania sieci. Mój wzrok mimowolnie jednak wędrował ku południowi. Mgła nie pozwalała dostrzec niczego, co znajdowało się w odległości większej niż trzysta metrów, ale dziwna światłość przebijała zza niej, jakby było tam słońce, a przecież dzienna gwiazda dopiero dźwigała się nad horyzont, dobrze widoczna daleko po lewej. Jakieś ogromne, widmowe, trudne do zidentyfikowania kształty zdawały się przemieszczać wśród mlecznego tumanu w różnych kierunkach. – Co to jest? – zapytałem pracownika z obsługi promu, Tatara, który obok mnie wybierał jakąś linę. – Nie patrz tam – powiedział nie przerywając swojego zajęcia i splunął do wody. – Tak będzie lepiej dla ciebie. To przecież Kir Ugły.

O wielce osobliwych mirażach, jakie pojawiają się nad środkową Wołgą, pisał już w XIX wieku krajoznawca Aleksander Leopoldow w książce „Uwagi o Kraju Samarskim”. Kir Ugły, w wersji rosyjskiej Mir-gród, niekiedy zjawia się nad wodą jako jasny i zadziwiająco wyraźny obraz dziwnego miasta. Zjawisko to najczęściej występuje w okolicach miejscowości Żyguli, leżącej przy ujściu rzeki Usy do Wołgi, odległej od przystani w Togliatti o niespełna dwadzieścia kilometrów w kierunku południowo-zachodnim. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo w końcu fatamorgana to optyczny figiel, który ukazuje w formie mniej lub bardziej zniekształconej różne obiekty znajdujące się w rzeczywistości gdzie indziej. Dziwne jednak, że miejsc,

jakie można oglądać nad powierzchnią Wołgi w okolicach Samary, nie ma nie tylko w najbliższej okolicy, ale prawdopodobnie także na całej kuli ziemskiej.

W 1927 roku etnograf Mikołaj Stiepnój zanotował następującą opowieść: „O wschodzie słońca widać pod Samarą nad rzeką pałace i mury Mir-grodu. Warownia czeka na dzień, kiedy jej bogactwa ludziom się przydadzą... Mir-gród to dawny pałac księżniczki Wołgi. Tu są jej skarbcze – czego w nich nie ma! Księżniczka bacznie strzeże swoich kosztowności”. Zagadkowa postać księżniczki Wołgi powtarza się w wielu lokalnych legendach, a najlepiej opisuje ją popularna ballada o Stience Razinie. Jej bohater to postać historyczna: kozacki watażka żyjący w latach 1630-1671, przywódca wielkiego buntu na Powołżu, pojmany i ścięty w Moskwie. Uważany jest w Rosji dość powszechnie za bohatera narodowego (w czasach sowieckich stanowił symbol ludowego zrywu przeciwko feudalnemu uciskowi), choć wiele wskazuje na to, że po prostu lubił zbójckie rzemiosło. W ludowych opowieściach z okolic Samary – a właśnie Powołże było ośrodkiem wywołanego przez niego powstania – przedstawiany jest zwykle jako złośliwy gnom, grabiący każdego, kto popadnie.

W 1668 Razin podczas jednej z łupieżczych wypraw rozbił flotę szacha. Podanie głosi, że wpadła wówczas w jego ręce branka precudnej urody, perska księżniczka. Nie rozstawał się z nią nigdy. Wywołało to niezadowolenie kompanów atamana, którzy pewnego razu, gdy cała drużyna płynęła łodzią po Wołdze, poczęli sarkać, że Stienka przedkłada niewiastę ponad wojaczkę i ich towarzystwo. Podchmielony Razin uniósł się honorem; tak opowiada o tym zdarzeniu znana pieśń:

Волга, Волга, мать родная / Wołga, Wołga, mać radnaja,
Волга, русская река, / Wołga ruskaja rieka,
Не видала ты подарка / Nie widiała ty padarka,
От донского казака! / Od donskowo Kazaka!

Bez wahania utopił watażka ukochaną brankę w wodach wielkiej

rzeki. Żyje ona jednak po dziś dzień w legendzie. Jest bowiem księżniczką Wołgi, panią pałacu, który ukazują fantasmagorie z okolic Samary. Również wspomnienie łodzi atamana zachowało się w ludowych przekazach, choć opis jej daje wiele do myślenia: „Łódź Stienki Razina już nie lata. Tyle w niej złota, srebra, pereł i diamentów, że wrosła w ziemię po same wierzchołki masztów. Ataman biega wokół niej, stara się ująć choć trochę ładunku, złości się, ale zrobić niczego nie może”. O latających właściwościach rzeczno statku niepokornego kozaka nic więcej nie wiadomo, za to należy dodać, że niezidentyfikowanych obiektów unoszących się w powietrzu nad środkową Wołgą jest zatrzęsienie.

Pod Żyguli obserwowano Kir Ugły od bardzo dawna dość często, okoliczna ludność twierdzi, że nie rzadziej niż raz w miesiącu. Anonimowy uczestnik wyprawy naukowej z lat sześćdziesiątych XX wieku tak opisuje to, co zobaczył: „Nagle z mgły wyrósł gród. Mienił się rozlicznymi barwami, niczym nocna tęcza. Wystrzeliły nad uśpioną rzeką mury i baszty, zadziwiające i bardzo kolorowe, jakby ktoś z nieba rzucił na ziemię garść klejnotów. Widać było, że liczne potężne wieże były zniszczone, a z wielu pałaców pozostały tylko ruiny. Całą tą wizję jakby oplatał drgający kłęb silnych namiętności, czyjaś nienawiść, ślepa, bezzasadna i potężna. Wydawało się, że obserwujemy jakiś inny czas. Posłyszeliśmy dziwny pulsujący dźwięk – jakby pieśń żałobną, rozbrzmiewającą nad wodą i nad tym czarodziejskim miastem. Melodia była delikatna i łagodna, ale naraz niespodziewanie nabrzmiała wściekłą furia i wręcz sprawiała ból. Narastała, stawała się nie do wytrzymania, a potem zamarła. Lecz nieopisany lęk pozostał. To, co dla naszego świata było dotąd tylko legendą, zrodziło w nas prawdziwe przerażenie. Zjawisko zniknęło tak samo nieoczekiwanie, jak się pojawiło, ale tej nocy wszyscy uczestnicy naszej ekspedycji zachorowali”.

Z kolei geolog Aleksander Szarapow podaje szczegóły fenomenu, który obserwował wraz z grupą kolegów w lipcu 1998 roku: „Nad

Żyguli rozpętała się burza. Nagle w ciemnych chmurach pojawił się niemal regularny jasny kwadrat. Wybiegł ku niemu, zdawało się – spod ziemi – czerwony promień. Wówczas w oknie śród nieba, niczym na ekranie telewizora, pojawił się wyraźny kolorowy obraz. Był to pejzaż zatoki morskiej, otoczonej niewysokimi wzgórzami, porośniętymi dziwnym lasem o intensywnie fioletowej barwie. Nad morzem niebo było blade, niemal białe. Obraz powoli się przesunął, jakby filmująca go kamera obracała się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Czekał, kiedy pojawiają się ażurowe baszty i kopuły. Niestety, nie zobaczył ich. Obraz ten oglądaliśmy przez kwadrans, potem zaczął on powoli niknąć...”. A oto jeszcze jedno świadectwo pochodzące sprzed siedemnastu lat: „Nad pustynnymi wzgórzami wznosiła się nad ziemią estakada. Światło księżyca igrało na jej metalicznych wspornikach, gdzieś w dole szemrała Wołga. W całkowitej ciszy sunął po rusztowaniu srebrzysty pocisk o ostrych skrzydłach, za nim następny. Wzbiły się w powietrze i uniosły do gwiazd. Po chwili estakada zaczęła migać i znikła. I znowu tylko nagie wzgórza wznosiły się nad rzeką...” Podobna scena mogłaby się znaleźć w powieści fantastycznej z połowy XX wieku, kiedy sądzono, że rakiety kosmiczne będą startowały z tego rodzaju wyrzutni. Gdy jednak rozpoczął się podbój wszechświata, zastosowano ostatecznie zupełnie inne rozwiązanie.

Najczęściej powtarzającym się elementem charakterystycznym Kir Ugły jest kopuła otoczona ażurowymi wieżyczkami. Z jej ścian wyrastają drzewa, kopuła jest bardzo ciężka, ze straszliwą siłą naciska na ziemię, promieniuje żarem. Otoczenie widziadła zmienia się – jednym świadkom przedziwny gród ukazywał się na brzegu jeziora czy też morza, innym na skraju przepaści, jeszcze innym na stoku wzgórza. Zjawisko można ujrzeć tylko przypadkiem, żadne planowane eksperymenty nie dają rezultatu.

9 sierpnia 1990 roku po godzinie 22 czasu miejscowego na północnym wschodzie od Wysp Wasilewskich na Wołdze poniżej Samary obserwowano ogromną czerwoną kulę. Świadek Mikołaj

Buzin, informatyk z Syzrania, tak ją przedstawił: „To była kula, a potem czerwony krąg, niczym pierścień. Obok jakiś inny jasno świecący obiekt”. Inżynier z Togliatti Nikołaj Torski uzupełnia tę relację: „Coś w rodzaju krzyża pośrodku ‘księżyca’ czerwono-pomarańczowej barwy. Kula pociemniała i na jej tle zaczęły pojawiać się wielkie zielone kontury. Szybko zmieniały się. Próby sfotografowania tego zjawiska filmem o czułości 250 DIN nie powiodły się. Potem pojawił się klasyczny ‘latający talerz’ z dwoma płomieniami na korpusie rozmieszczonymi symetrycznie. Następnie UFO zniknęło i zastąpiło je coś w rodzaju kryształu, który po chwili rozwinął się na kształt cudownej wieży. Ogromna kopuła przysłoniła niebo, a nad nią wznosiła się, zwężając ku górze, konstrukcja złożona jakby z wielu wypukłych soczewek. Odbijała się ona w zielonkawej toni niebiańskiej wody, zajmującej dolną część tej dziwnej kuli. O godzinie 23 kula znikła. Przedtem jednak poczuliśmy na sobie czyjś dławiący wzrok, ogarnął nas jakiś niepokój, dosłownie płynący z otchłani wieków. Co to było? Przypomnieliśmy sobie opowiadania o Chramie Gryfów z Wąwozu Ryfejskiego i o Wieży Magów Zielonego Księżyca...”

Za odnotowanymi w pismach starożytnych Górami Ryfejskimi rozciągać się miała ponura kraina mgieł – Hyperboreja. Według niektórych interpretacji owe góry to Ural. Ale trudno tu o jednoznaczną interpretację – na przykład uczeni renesansu Montes Rhipaei utożsamiali z Sudetami. Gryfy były jednym z ulubionych motywów sztuki Scytów, potężnego ludu, który ponad dwadzieścia wieków temu buszował po ogromnych przestrzeniach od Syberii po Ukrainę. Scytowie pozostawili po sobie liczne kurhany między innymi na Powołżu, w których znaleziono wiele przedmiotów wyobrażających gryfa, ale mityczny kraj Gryfów Strzegących Złota, wzmiankowany przez Herodota, miał ponoć znajdować się tam, gdzie była kolebka tych koczowników – w złotonośnym Ałtaju. Zgodnie z niektórymi aluzjami w dawnych kronikach to gdzieś nad środkową Wołgą miał urodzić prawodawca i religijny reformator Zaratustra, a nazwa Samary wzięła swój początek od Sema (Sama), syna Noego.

W samarskich archiwach Towarzystwa Naukowo-Krajoznawczego przechowywania jest relacja zapisana przez kronikarza Andrzeja Jakowlewa pod koniec XIX wieku dotycząca dziwnych białych istot pojawiających się w Górach Żygulewskich: „Ludzie to nie ludzie, zwierzęta nie zwierzęta... Bóg wie, co to takiego! Pewien chłop, które je spotkał, przybiegł potwornie przerażony do domu i po krótkiej chorobie zmarł. W miejscu, gdzie widywano te stwory, jest las, otaczają je góry, a kiedyś biegła tamtędy droga”. Podobne stwory objawiają się czasami również w innych strefach anomalii; w okolicach Perma nazywają je „minotaurami”. Pod Żyguli jest pewien punkt, w którym, jeśli trafi się tam w odpowiednim czasie (a raczej chyba – bardzo nieodpowiednim...), można po prostu zniknąć z naszego świata. Dawne opowieści mówią, że miejsce to oznaczają dwie płonące świece. Późniejsze przekazy powiadają, że są to białe słupy świecące chłodnym blaskiem. Widok ich wzbudza strach. Pokazują się w grupach od dwóch do pięciu obiektów, o rozmaitej sile jasności. Bardzo często towarzyszy im zielona poświata. Mają wysokość od metra do pięciu, średnica około dwóch metrów. Na łódzie najczęściej widać je nad wzgórzami w pogodne bezksiężycowe noce.

Oprócz świecących słupów występują także inne świetliste obiekty: kule i pseudoksiężyce. Kule najczęściej pojawiają się grupami po pięć obiektów. Cztery są duże i jasne, piąty mniejszy, pokazuje się i znika, przeważnie zdarza się to na południe od Samary. W pobliżu wsi Małaja Rianzań niedaleko Samary znajduje się jaskinia zwana Pieczarą Razina. Wejście do niej jest całkowicie zasypane. Jak powiadają dawne przekazy, podziemne korytarze rozciągały się pod całym Żyguli – pozwalało to atamanowi pojawiać się i znikać niespodziewanie. Możliwe, że z grota tą wiąże się sprawa miraży. Gdzie znajduje się ich pierwowzór? Na Ziemi czy też poza nią? Może w innym świecie, do którego wejście prowadzi przez sekretną furtkę w Baszcie Magów Zielonego Księżycy? Ale to już nieco inna historia...

Autor: Wojciech Grzelak

Źródło: [Infra](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Wojciech Grzelak (ur. 1961), z wykształcenia filolog, wykonywał różne zawody. Autor wielu reportaży, artykułów naukowych i popularnonaukowych, a także opowiadań o rozmaitej tematyce. Publikuje w prasie polskiej, rosyjskiej, amerykańskiej i niemieckiej. Tłumaczy poezję, układa antologie wierszy, pisze również książeczki dla dzieci. Od 2001 roku dzieli swoje życie pomiędzy Beskidy i Ałtaj (Zachodnia Syberia), gdzie wykłada na uniwersytecie w Gornoałtajsku i angażuje się w sprawy syberyjskiej Polonii. Jego artykuł o ałtajskim Ałmysie wydrukowany na łamach „Nieznanego Świata” został uznany za publikację roku 2004. Za umacnianie wielopłaszczyznowych związków pomiędzy Polską i Syberią władze rosyjskie i organizacje biznesowe w Polsce nagrodziły autora licznymi wyróżnieniami; otrzymał m.in. statuetkę „Ambasador Polski”. Dużo podróżuje po Azji, najczęściej samochodem. Pan Wojciech prowadzi także audycję „Z Ałtaju widać więcej” w Radiu Wolne Media poświęconą tajemnicom Rosji.